

Laura Lewandowska, Nana Afua Asante – „Ile wart jest pokój? Czyli 'Dezerterzy' w Teatrze BARAKAH”

UJOT.FM, 27 listopada 2022

Link: <https://ujot.fm/ile-wart-jest-pokoj-czyli-dezerterzy-w-teatrze-barakah/>

Nana: 11 listopada, w dzień, w który świętujemy odzyskanie niepodległości przez Polskę i jeden z największych zrywów wojskowych w historii naszego kraju, na deskach Teatru Barakah odbyła się premiera spektaklu. Ma on przypomnieć nam, że wojna to nie tylko zwycięstwa, honor i odwaga, ale też tragedia wielu ludzi, których życie na szali zostało położone wbrew ich woli.

Dezerterzy to sztuka reżysera Stanisława Chłodzińskiego z Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, inspirowana książką Louisa Ferdinanda Celine’a *Podróż do kresu nocy*. W obsadzie znaleźli się aktorzy z tej szkoły: Marcin Piotrowiak, Krzysztof Cybulski (który również odpowiadał za aranżację muzyczną), Filip Lipiecki, Kacper Kujawa i Denis Kudijenko, a scenografię stworzyła Alicja Kolińska. Za przeniesienie spektaklu na deski Teatru odpowiada dyrektorka Barakah, która obserwowała go w trakcie, gdy był jeszcze grany na deskach AST. I muszę przyznać, że nie pomyliła się w swoim osądzie!

Inscenizacja opowiada o czterech byłych żołnierzach, którzy na tajemniczej wyspie biorą udział w terapii. Wspólnie odgrywają sceny ze swojego życia – opowiadają o tym, jak zniszczyła ich wojna. To niesamowity spektakl, który pochyla się nad moralnością człowieka: co zrobilibyśmy w obliczu wojny? Czy powinienem walczyć za siebie, za bliskich, za kraj? Czy zabicie człowieka może być kiedykolwiek usprawiedliwione? Czy jestem tchórzem, skoro nie chcę przelewać krwi w bezsensownej walce? Co jest ważniejsze – moje życie czy honor?

Obsada aktorska jest prawdziwie niezwykła: aktorzy to studenci AST, po których widać, że znaleźli się w dobrej szkole, a ich talenty błyszczały na scenie. Wszyscy wnosili coś od siebie i mimo że każda rola była bardzo indywidualistyczna i niezwykła, jednocześnie pasowały do siebie. Postacie to żołnierze z różnych epok: od wojny w Wietnamie, przez II wojnę światową, aż do młodego chłopaka, który znalazł się w obliczu wojny na Ukrainie. Każdego spotkał inny koniec, a jednak trauma była ta sama – widzieli śmierć, cierpieli ogromny ból i stracili wszystko, na czym im zależało.

Rozdzierające serce przedstawienie powodowało płacz i śmiech, szok i rozbawienie, ale przede wszystkim zmuszało do refleksji. Szczególnie w pamięć zapadła mi rola Edwarda, granego przez Marcina Piotrowiaka: młody chłopak, który zaciągnął się do wojska, by nie musieć zdobywać jedzenia kradzieżami, skazany nie bezpośrednio za dezercję, ale właśnie za tę jedną puszkę, tę, którą wziął, by zapełnić czymś pusty

żołądek. Krzyczy on ze sceny, że możnowładcy tego świata wykorzystują właśnie takich jak on – najbiedniejszych, głodnych i osieroconych, by prowadzić swoje wojenki, że jedyną szansą dla nich jest śmierć, w męczarniach, głodzie, w przerażeniu, z zimna w okopach, a mimo to nawet w śmierci nie będą godni. Godni tego, by traktować ich jak ludzi. Ten spektakl to niemal wizja pochodząca wprost z halucynacji, z wielowiekowej wspólnej halucynacji ludzi zamkniętych na wieczność w świecie własnych traum.

Najbardziej wstrząsającą jednak sceną jest ta, w trakcie której chłopcy wraz z terapeutą wpadają w trans i tańczą, a na nich wyświetlają się okropieństwa śmierci: rozstrzelania, wybuchy, pożary, egzekucje. Ludzi bez głów, z uciętymi kończynami i z maltretowanych tak, że trudno poznać w nich człowieka. Ja w szoku zaczęłam nerwowo chichotać, zaś Laura obok mnie podskoczyła. I mam za złe tej inscenizacji jedynie brak ostrzeżenia przed obrazami, które zobaczyliśmy. Nie uważam się za osobę o słabym sercu, ale do dzisiaj, kiedy zamykam oczy, widzę pod powiekami ciało z odciętą głową.

Laura: Przyznam szczerze, że słowa Nany są całkowicie trafne. Muszę również zauważyć, że był to jeden z lepszych spektakli, jakie miałam okazję niedawno widzieć. Byłam zafascynowana przede wszystkim barwnością osobowości bohaterów. Ich rys psychologiczny jest zarazem trafny, wzruszający, bawiący, ale i budzący przerażenie oraz bardzo duże współczucie. Czułam się trochę, jakbym niemal wnikała we wszechobecną traumę.

Podkreślić trzeba, że pomimo wielu chwil śmiechu, nie jest to sztuka łatwa. Wymaga od odbiorcy przede wszystkim skupienia, refleksji i wysiłku, aby pojąć umysłem tragizm bohaterów. Przekazują oni uniwersalne prawdy o świecie, które niestety spotykają i będą spotykać ludzkość. Niestety, chcąc ukazać wartości pacyfistyczne, zdecydować się trzeba na brutalne w środkach metody. Niemniej jednak, uważam, że każda osoba, która cechuje się choć odrobiną wrażliwości powinna ów spektakl zobaczyć.

Myślę, że nie jesteśmy jednak zobowiązane do jego oceny. Bo jak tu oceniać ludzką traumę i tragedię? Czujemy jednak powinność, aby przekazać istotę tego, o czym sztuka mówi. A mówi wiele. Naprawdę.